



ŚWIADECTWO BEATY



# MÓJ PRZYJACIEL OJCIEC PIO





## SPIS TREŚCI

Mój przyjaciel Ojciec Pio.....	3
Zaproszenie do niesienia krzyża .....	3
Kolejne stacje drogi krzyżowej.....	4
Cud.....	7



## Mój przyjaciel Ojciec Pio

Ojciec Pio przeobraził moje życie, stał się moim przewodnikiem i opiekunem. Jemu powierzam wszystko, On mnie prowadzi, w Nim mój pokój i ukojenie.

Są ludzie, którzy nie potrafią się modlić inaczej, jak: „Panie daj mi spełnienie moich marzeń, abym był szczęśliwy, aby mojej rodzinie niczego nie zabrakło, abym nie musiał nigdy o nic się martwić i jeszcze bardziej chwalić Twoją dobroć.” Spotkałam jednak w swoim życiu także takie osoby, które wielbiły Boga mówiąc: „Dopiero cierpiąc, mogłam poznać jak Bóg nas kocha”. Bardzo długo nie wiedziałam, na czym polega umocnienie w wierze przez ból. W moim życiu zdarzyło się jednak coś, co pozwoliło mi doświadczyć, jak prawdziwe są słowa Ewangelii, która nakazuje wziąć krzyż i iść za Jezusem.

## Zaproszenie do niesienia krzyża

Pan zaprosił mnie do niesienia krzyża. Stopniowo zaczynałam rozumieć, że ten ciężar to furтка, przez którą wchodzę w nowe życie. Takie, które staje się misją. W każdej misji są trudności. Jeśli nie zrozumiemy trudu, nie będziemy w stanie pojąć sensu Bożego planu. Każdy Boży plan jest dobrym planem. Jego owocem jest dobro, nasze dobro.

Ponad 10 lat temu wyszłam za mąż za Włocha. Osiedliliśmy się w San Giovanni Rotondo. Niedługo po ślubie dowiedziałam się jednak, że nie będziemy mogli mieć dzieci. Z medycznego punktu widzenia nie było żadnej nadziei. Był listopad 1997, a ja stanęłam na pierwszej stacji mojej drogi krzyżowej. Miało być pięknie, lecz stało się inaczej. Nagle całe moje życie legło w gruzach. Nie miałam jeszcze wówczas jasnego spojrzenia na sytuację, nie byłam gotowa na całkowite oddanie się Bożej Woli. Wciąż dręczyła mnie myśl: dlaczego właśnie mnie musiało spotkać takie nieszczęście? Do następnej stacji dojrzałam sama, bez modlitwy, bez szukania wsparcia u Boga. Na swój sposób Mu ufałam, ale też był we mnie bunt. Miałam pretensje do wszystkich o to, co mnie spotkało. Drażniło mnie, że ludzie wokół nas komentują naszą sytuację i powtarzają z politowaniem: „biedna dziewczyna, taka młoda, mąż dużo starszy, nie mogą mieć dzieci”. Zaczynałam rozumieć, że sama nie dam sobie rady w tej sytuacji.

Wcześniej o Ojcu Pio wiedziałam niewiele. Pamiętam, że w latach 80-tych w domu pojawiła się niewielka książka o nim. Ktoś z rodziny też o niej opowiadał, ale nie pamiętam, abym ją przeczytała. Po ślubie przychodziliśmy do Sanktuarium na Mszę świętą w każdą niedzielę. Schodziliśmy też do Grobu Ojca Pio, ale trudno powiedzieć,

byśmy uważali go za kogoś naprawdę bliskiego. Wszystko szybko się zmieniło. Któregoś dnia jednym tchem przeczytałam książkę **Renzo Allegri „Cuda Ojca Pio”**. Gdy tylko doszłam do ostatniej strony, ze łzami w oczach pobiegłam do Grobu Ojca. W jednej chwili ogarnęło mnie wzruszenie, jakbym nagle stanęła przed obliczem samego Chrystusa. Wydawało mi się, że znalazłam się w San Giovanni Rotondo pierwszy raz, dopiero teraz, w tej chwili. To prawda mieszkałam tam już dwa lata, ale nie lubiłam tego miasteczka, jego mieszkańców, wszystko mnie tam denerwowało. Być może szukałam winnych za swój los. Nagle zdałam sobie sprawę, że grób Ojca Pio to najświętsze miejsce na świecie. To była druga stacja mojej drogi krzyżowej. Płakałam, ale wychwalałam wielkość Boga. Od tej chwili do następnych stacji dochodziłam już nie sama, ale z Ojcem Pio i Matką Najświętszą. Często, mimo modlitwy, czułam zupełną pustkę, odrzucenie, ale szłam dalej. Nasze małżeństwo pomimo smutku i przygnębienia scalało się, ofiarowaliśmy z ufnością Bogu całe nasze cierpienie.

## Kolejne stacje drogi krzyżowej

Wizyta u specjalistów w Rzymie miała być wizytą nadziei. Ale nie była. Lekarz powiedział wprost: „nigdy nie zajdzie Pani w ciążę, to jest niemożliwe”. Zaproponowano nam poddanie się sztuczemu zapłodnieniu w obrębie małżeństwa. Koszt zabiegu był niewyobrażalny. Innym szokiem było oświadczenie lekarzy, że nawet w takim przypadku szanse na zapłodnienie są znikome. Pamiętam, że po powrocie do hotelu wybuchnęłam strasznym płaczem. Czułam, że odebrano nam ostatnią nadzieję. Patrzyliśmy na siebie zrezygnowani. Bez słowa. Miałam ze sobą duży obraz Jezusa Miłosiernego. Zrozpaczona wpatrywałam się w oblicze Pana i pytałam: „dlaczego?”.

Odpowiedź przyszła, ale nie od razu. Najpierw były małe znaki. Któregoś dnia przyśnił mi się Papież. Widziałam we śnie, jak wychodzi z kościoła Matki Bożej Łaskawej i zatrzymuje się na placu przed starym kościołkiem. Na placu stoję ja i mój mąż. Papież podchodzi do nas i prosi, abyśmy udali się w kierunku krzyża stojącego na placu. Był duży drewniany zbity ze zwykłych desek. Polecił nam uklęknąć pod ramionami krzyża: ja pod jednym ramieniem, a mój mąż po drugim. Powiedział: „uklękajcie, chcę wam pobłogosławić”. I faktycznie udzielił nam błogosławieństwa.

Następne stacje drogi krzyżowej były coraz trudniejsze. Miałam wrażenie, że świadomość Bożej Opieki dodawała nam jeszcze dodatkowych cierpień, ale także pozwalała poczuć ogrom miłości, którą wlewał w nas Miłosierny Chrystus. Dzisiaj, kiedy ktoś pyta, jak to możliwe, aby w cierpieniu i opuszczeniu odkryć obecność Chrystusa,

powracam myślami do tych dni, kiedy w samotności i smutku przechodziłam kilkanaście razy tam i z powrotem korytarze klasztoru.

Bez względu na pogodę i na stan ducha niemal codziennie byłam przy grobie Ojca Pio. Najbardziej pokochałam miejsce za kościołem, tzw. Plac Różańcowy. Stała tam figura Ojca czczona przez pielgrzymów. Chodziłam tam, by z nim rozmawiać. Przynosiłam mu wyniki naszych badań i wkładałam do otwartej dłoni figury. Korytarze klasztoru stały się moim drugim domem. Schody, cela Stygmatyka, fotografie, izby pamiątek, cela operacji, chór starego kościółka i z powrotem zejście do grobu. Na chórze klękałam w ławkach, które dzisiaj są za szklaną gablotą. Pamiętam z tamtego okresu wiele wymownych snów. Jeden z nich to spacer z Ojcem Pio po ulicach mojego rodzinnego miasta w Polsce. Inny sen to Ojciec Pio w klasztorze, idący przez korytarze, a ja krok w krok za nim. Miałam uczucie, że Ojciec Pio nakazywał mi, abym podążała jego śladami. Pamiętam jego postać, brązowe sandały, duże stopy, ciemnobrązowy habit. Były wokół nas grupy pielgrzymów, ale on szedł odważnie do przodu, a ja za nim.

Mniej więcej w tamtym czasie napisałam list do Papieża. Opisałam pokrótce naszą sytuację i zapytałam o kwestię sztucznego zapłodnienia. Miałam przecucie, że dokonanie tego rodzaju manipulacji nie jest zgodne z nauką Kościoła. To były bardzo trudne lata. Wciąż byłam bez pracy. Pamiętam, że wiele osób pytało mnie: „jak to możliwe, że teraz, kiedy w San Giovanni Rotondo powstają coraz to nowe inicjatywy, taka osoba jak ty, przygotowana w wielu kierunkach, nie pracuje. Jak to się dzieje, że nikt nie jest w stanie ci pomóc?”.

Pamiętam 2 maja 1999r., dzień beatyfikacji Ojca Pio. Uczestniczyliśmy w uroczystościach, wciąż z utęsknieniem oczekując na cud. Ale cudu nie było. Ani pracy. W kolejnym znaczącym śnie widziałam za to ponownie Papieża, który pisał na papierze listowym jakiś tekst, którego nie byłam w stanie odczytać. Doszło też do drugiej wizyty specjalistycznej. Reakcja lekarzy taka sama: propozycja sztucznego zapłodnienia. Lekarz przewracając kartki naszej dokumentacji zorientował się, że przyjechaliśmy z San Giovanni Rotondo. Spojrzał na nas i powiedział: „pewnie liczycie na cud Ojca Pio... W waszej sytuacji nie ma jednak żadnej możliwości, żadnej szansy na cud”. Było to jak cios w samo serce.

Minęły kolejne miesiące. Poświęciliśmy coraz więcej czasu na modlitwę. Którejś nocy, w czasie podróży do Polski miałam kolejny sen o Ojcu Pio. Śniło mi się, że jestem w starej zakrystii. Ojciec Pio ubiera się do Mszy świętej. Jest odwrócony plecami do sporej grupy ludzi, w której i ja jestem ukryta. Nagle Ojciec Pio odwraca się twarzą do nas, ale

spogląda tylko na mnie. Mówi: „cara mia, devi ancora soffrire, ancora, ancora....(musisz moja droga jeszcze pocierpieć, dobrze pocierpieć...)”.Na jego twarzy pojawia się przy tym lekki uśmiech.

Obudziłam się natychmiast. Ile w takim razie jeszcze tego cierpienia? - pytałam sama siebie. A w duszy budziła się nadzieja, że kiedyś ono się skończy. Tymczasem nadeszła odpowiedź z Watykanu. Wyczekiwaliśmy na nią, bo wciąż liczyliśmy się z ewentualnością zabiegu, choć koszty przerażały. W liście była mowa o tym, że Kościół nie dopuszcza tego rodzaju manipulacji. Zapewniano nas, że Ojciec Święty będzie modlił się za nas w intencji daru macierzyństwa. To była kolejna stacja. Opuściły nas wszelkie siły. Tak naprawdę chyba spodziewaliśmy się innej odpowiedzi... Znowu pozostała tylko modlitwa. Znowu było ciężko.

Zaczęłam pracować gdzie się dało, wykonując niekiedy nawet fizyczną pracę ponad moje siły. Czułam jednak wsparcie Opatrzności. Kiedy powalało mnie fizyczne zmęczenie, kierowałam swój wzrok ku niebu, pytając: „Ojcze, czy znajdzie się kiedyś dla mnie w tym miejscu wybranym przecież przez Ciebie jakieś uczciwe miejsce zatrudnienia? Może nie jest mi przeznaczona realizacja siebie, jako matki, ale czy Twój plan nie obejmuje naprawdę żadnej pracy dla mnie? Czy nie przygotowałeś dla nas nic więcej oprócz krzyża?

W owym jubileuszowym roku poznałam siostry ze Zgromadzenia Bożego Miłosierdzia. Jedna z nich powiedziała kiedyś do mnie: „czy nie myśleliście nigdy o adopcji dziecka. Pomyśl, jak taki mały brzdąc biega ci po domu”. Myśl o adopcji niebawem wypełniła całe nasze życie. Nie było łatwo. Pierwszym etapem jest otrzymanie dokumentu potwierdzającego zdolność rodziców do przeprowadzenia adopcji. Drugim: współpraca z agencjami adopcyjnymi. Trzecim: wysoka opłata. Tymczasem cały świat dowiedział się, że Ojciec Pio wstąpi w poczet świętych 16 czerwca 2002!! Także dla nas był to dzień wielkiej emocji. Dzisiaj, kiedy powracam myślami do tamtych chwil z pełnym przekonaniem zaświadczam, że w najtrudniejszych chwilach załamania, smutku, beznadziejności, osamotnienia, Chrystus kierował naszymi krokami.

Miałam kolejny sen. Spotykam Ojca Pio klęczącego przy żelaznej kracie grobu. Klękam obok Niego. Po chwili Ojciec Pio wstaje i kieruje powoli swoje kroki w kierunku korytarza, tam gdzie są zdjęcia z Pietrelciny. Zwraca się do mnie mówiąc „Dovrai frequentare i posti dove ci sono l’acque sante” (musisz chodzić tam, gdzie jest święcona woda). Miałam w ręce kawałek kartki papieru, chciałam koniecznie, aby Ojciec Pio powiedział mi, o jakie miejsca konkretnie chodzi. Pytam, zatem: „Ojcze, gdzie są te

miejsca?”. Ojciec Pio już się, oddalał, ale usłyszał moje pytanie, bo uniósł do góry dłoń, jak gdyby chciał powiedzieć: „spokojnie, spokojnie, nie twoja w tym głowa”.

Minęło kilka tygodni. Któregoś dnia, spoglądając na klasztorny korytarz, zrozumiałam, że miejsca z wodą święconą przecież tutaj. A więc mówiłeś do mnie o tych miejscach, woda święcona jest tutaj jak w każdym kościele. A więc to tutaj. Zakręciło mi się w głowie z wrażenia. Trudno mi było uwierzyć, że Ojciec Pio faktycznie wskazał mi taką drogę w moim życiu. A więc wiedział, co może być dla mnie dobre i nie był obojętny na nasze modlitwy.

Faktycznie miejsca, o których mówił, były naprawdę niedaleko i trafiłam do nich ze spokojem. W niedługim czasie, powiadomiono mnie, że potrzebna jest osoba znająca język polski do pracy w Sanktuarium. Pośredniczyła w tym niezjąca już siostra Anna, kapucynka. Pamiętam jak dziś mój pierwszy dzień pracy. Rozpoczęłam go modlitwą przy grobie Ojca Pio. Był to 19 marzec 2002, dzień świętego Józefa.

## Cud

Już od pierwszych miesięcy mojej pracy w Sanktuarium mówiło się tylko o kanonizacji. Wszyscy żyli przygotowaniami do tej uroczystości. A my z mężem przygotowaliśmy się też do adopcji dziecka. Po powrocie do domu z ostatniego spotkania przygotowawczego niewiele ze sobą rozmawialiśmy. Byliśmy zmęczeni fizycznie i psychicznie. W nocy miałam bardzo wyraźny sen o Ojcu Pio. Byłam przy grobie Ojca Pio. Krata żelazna była otwarta. Skierowałam się do granitowej płyty nagrobka. Grób był otwarty. Podchodzę bliżej, widzę ciało Ojca Pio w trumnie – w takiej pozycji jak to zapamiętałam z archiwalnych zdjęć z pogrzebu. Opieram się łokciami o brzegi trumny, zakrywam twarz w dłoniach i proszę, raz jeszcze błagam o dziecko: daj nam dziecko Ojczy! W pewnym momencie Ojciec Pio otwiera oczy i zaczyna poruszać się w trumnie. Widzę, jak stopę w dużym brązowym sandale wysuwa poza obręb trumny, jak gdyby chciał po prostu wyjść. Miał raczej poważny, z lekka surowy wyraz twarzy. Kiedy obudziłam się, byłam zatrwożona? „Śnił mi się Ojciec Pio” - powiedziałam do męża.

Potem wróciliśmy do naszego codziennego rytmu. Sanktuarium z dnia na dzień przeobrażało się w centrum, w którym za kilka dni miały odbyć się uroczystości. Wreszcie ranek 16-go czerwca. Dzień kanonizacji. Przygotowano na palcu duże ekrany dające możliwość uczestnictwa w bezpośredniej transmisji Mszy kanonizacyjnej z Placu świętego Piotra w Rzymie. Kiedy byliśmy blisko Sanktuarium, zobaczyłam przy ołtarzu kapucyna przygotowującego pieśni. W pewnym momencie zwrócił się on do tłumu:

„dzisiaj możecie wyzebrać u Ojca Pio każdą łaskę”. Te słowa utkwiły mi w pamięci. Modliłam się u boku mojego męża podczas Mszy świętej. Prosiłam nadal o cud. Nadszedł moment komunii. Przyjęłam ciało Chrystusa, po czym oddaliłam się w ustronne miejsce, aby w samotności rozmawiać z Ojcem Pio.

W pewnej chwili poczułam jakby powiew wiatru niósł za sobą zapach, silny kwiatowy zapach. To była sekunda, może dwie. Po Mszy świętej wróciliśmy do domu. Po obiedzie, mimo zmęczenia, postanowiłam iść do Sanktuarium. Zeszłam do grobu, który tonął w kwiatach. Przytłaczał mnie smutek. Pamiętam, że nagle zapragnęłam napisać list, tylko parę słów: „Ojcze pociesz mnie proszę, pociesz mnie. Wrzuciłam karteczkę do grobu i wyszłam na zewnątrz. Na placu wciąż było dużo ludzi, panowała niesamowita atmosfera świętości. Usiadłam na schodach, patrzyłam pusto przed siebie. Potem wróciłam do domu. Czułam, jakby uroczystość kanonizacji nas nie dotyczyła. Ale trzy kolejne dni były ostatnimi dniami takiego smutku w naszym życiu. 20-go czerwca zrobiłam test ciążowy. Rezultat – POZYTYWNY! Przeżyłam szok, nie mogłam w to uwierzyć. Na półce komody leżał obraz Ojca Pio z niedzielnej uroczystości. Chwyciłam go w jednej chwili i rozpłakałam się ze szczęścia. Kiedy przekazałam nowinę mężowi, odpowiedział, spoglądając na wizerunek Ojca Pio: „a jednak nas wysłuchał?. Nie potrafiliśmy rozmawiać, czułam lęk, bo obawiałam się pomyłki. Dopiero po pewnym czasie dotarła do nas prawda o cudzie.

Pamiętam, że resztę tego dnia wypełniała nasz dom dziwna cisza. Nasze życie stało się dziękczynieniem. Nie potrafiłam wyrazić w słowach mojej wdzięczności. Dziękowałam powoli, dzień po dniu. A okazji miałam z dnia na dzień coraz więcej. Zaczęłam rozumieć, że moje miejsce, to praca przy boku Ojca Pio. To on postawił mnie przy sobie. Od samego początku traktowałam ją jak misję. Staram się ofiarować jej owoce w różnych potrzebach.

Bezpośredni kontakt z tak licznymi pielgrzymami z Polski pozwala mi na poznanie różnych trudnych sytuacji, które często wymagają wstawiennictwa Świętego. Staram się o jak największe duchowe zaangażowanie. Orowadzenie każdej grupy jest dla mnie okazją do świadectwa wiary i zaproszeniem pielgrzymów do zagłębienia się w tajemnicę misji Ojca Pio, która w tym miejscu się wypełniła.

Każdemu mojemu spotkaniu z grupą pielgrzymów towarzyszą zawsze silne uczucia. Każdemu z nich chciałabym odsłonić głębię tego miejsca, aby nikt nie wyjechał z tej cudownej ziemi niedotknięty osobiście świętością Ojca. Moją rodzinę obdarzył on



przecież wyjątkowo. Dwa i pół roku od narodzin naszego synka, któremu daliśmy na imię Franciszek, dowiedziałam się, że ponownie oczekuję na dzieciątko. Coś niesamowitego!



Fot. Franciszek

Byliśmy przekonani, że Boży cud może wydarzyć się tylko raz! Klara urodziła się w sierpniu 2005. Dziś mam rodzinę, prawdziwą rodzinę, o którą prosiliśmy. Trzeba uwielbiać dobroć Boga Najwyższego; za dar Ojca Pio i za to, że wciąż może on realnie uczestniczyć w naszym życiu. Niezliczone są dzisiaj relacje ludzi, którzy świadczą o uzyskanych łaskach za wstawiennictwem tego Świętego. W wielu przypadkach on sam wchodzi jakby w życie człowieka uczestnicząc w nim poprzez, sny, kwiatowy zapach.



Fot. Klara

To wyjątkowy niezwykle święty!! Świadczy, zatem o łaskach gdyż zagubiona i smutna ludzkość dzisiejszego świata potrzebuje wciąż pomocy Tak często szukamy ślepo ratunku w trudach naszego życia. Opierajmy się na Jezusie, to z pewnością najpewniejsza na świecie podpora. Moi drodzy uwierzcie mi, że podczas pisania tego tekstu zdałam sobie na nowo sprawę, jak bliski jest mi Ojciec Pio, i że wyprosił nam u Boga po prostu autentyczny cud! Szczęść Boże wszystkim.